

TEATR
WSPÓŁCZESNY
W SZCZECINIE

Król potworów
na podstawie
niedokończonego
dramatu *Na krawędzi*
Michała Kmiecika

reżyseria
Marcin Liber
scenografia
Mirek Kaczmarek
kostiumy
Grupa Mixer
muzyka
Filip Kaniecki/MNSL
ruch sceniczny
Hashimotowiksa
video
Roman Przyłpiak,
Błażej Kanclerz

premiera
11 września 2020

Scena zbiorowa



fol. Piotr Nijkowski

Monstrum antyutopii

AUTOR: PIOTR DOBROWOLSKI

Pomysł skonfrontowania wizji przeszłości z projekcją przyszłości dał twórcom *Króla potworów* szansę na krytyczne opisanie aktualnej rzeczywistości politycznej i społecznej. Nie wykorzystali jej w pełni, tworząc spektakl ciekawy koncepcyjnie i estetycznie, ale nieczytelny na poziomie dramatycznej narracji.

■ Niepowodzenie Marcina Libera i Michała Kmiecika wynika z anegdotycznej struktury tekstu i inscenizacji, w których przypadkowo za-
zębające się wątki jedynie słabo łączą cienie
nici motywu nadciągającej katastrofy, tworząc
niezbyt czytelną i nie zawsze spójną opowieść
fabularną. Obiecujący pierwszy akt, będący za-
pisem reakcji premierowej publiczności nie-
znanego spektaklu, wyróżnia się stylistycznie
na tle całości przedstawienia. Tę część czytać
można jako swawolną, niemal profetyczną za-
powiedź efektów rozpoczynającego się właśnie
widowiska Teatru Współczesnego. Sekwencja
łącząca klasyczną prezentację sceniczną i ma-
teriał wideo przeplata admirację i wzajemną
zawiść egotycznego „towarzystwa”. Podzięko-

wania dyrektora, gratulacje kolegów, podziw
krytyków i plotki podczas toczącego się ban-
kietu tworzą autoironiczny portret środowiska
artystycznego, ukazanego w historycznym ko-
stiumie roku 1969. Znakomita stylizacja pierw-
szej części *Króla potworów* niesie przeczu-
cie zbliżającego się przesilenia, kończącego okres
„małej stabilizacji”. Pomiędzy kolejnymi kie-
liskami schłodzonej wódki padają pytania
o przyszłość, które zadawać może sobie tak-
że współczesna publiczność. Co będzie za dzie-
sięć, pięćdziesiąt, za sto lat? Zanadto ogólne
refleksje wpisane w tekst nie mają takiej siły,
jak uzupełniające je dopowiedzenia, prowoko-
wane przecuciem nadciągającego przełomu.
Szczególne znaczenie zyskują w trakcie pande-

mii, która spowodowała opóźnienie zaplano-
wanej na wiosnę premiery *Króla potworów*. Co
będzie z nami, z naszym światem i z krajem;
ze sztuką i z teatrem? Reżyser zachęca do
refleksji, ale nie pozostawia na nią czasu, przy-
dźwiękach jazzu przenosząc widzów w grote-
skową przyszłość roku 2050.

Po zakończeniu trzeciej wojny światowej
w lasach nie ukrywają się już amerykańscy
partyzanci, a krwiożercze bażanty. Szalony
dziad (Arkadiusz Buszko) od czasu do czasu
wyłania się z kniei, by w potoku niezrozumia-
łego bełkotu wypowiedzieć krótką przestro-
gę. Coraz więcej znaków świadczy o rozpoczy-
nającym się buncie Ziemi przeciwko ludzkiej
dominacji. Morze wystąpiło z brzegów, pochła-

niając pół Szczecina (nie podejrzewając tak daleko idącej ignorancji realizatorów, domyślam się ironii), a z jego wód ma się wyłonić nieznane, ale oczekiwane monstrum. Polskim premierem jest pozbawiony własnego zdania, lękliwy głupiec w dobrze skrojonym garniturze (Maciej Litkowski). To człowiek, który nie poznaje szefowej swojej kancelarii (Magdalena Wrani-Stachowska), siebie samego określa mianem „rząd”, a obywateli traktuje jak poddanych. Ambasador Wszechświatowej Potęgi (Maria Dąbrowska) panuje nad wszystkim, pociągając za sznurki z bezpiecznego dystansu. W furcie narzuconym na błyszczący strój kąpielowy i z butelką szampana w dłoni przypomina popową gwiazdkę u szczytu kariery, co można odebrać jako ironiczne nawiązanie do emploi urzędującej obecnie ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Georgette Mosbacher.

Spod nadmiaru słów i wielości, czasem nierozpoznawalnych postaci, oznaczonych w programie długimi, opisowymi imionami, nie wyłania się przekonujący konflikt dramatyczny, spójna fabuła ani pogłębiona prezentacja problemów dnia dzisiejszego.

Wzmagający się chaos prowadzi do przesunięcia realnej władzy w ręce przybranych w myśliwskie kapelusiki miłośników broni, którzy nie wahają się stosować terroru. Przeczucie nadciągającej katastrofy wskrzesza atawistyczną potrzebę odprawienia krwawych rytuałów, wymagając wskazania kozła ofiarnego i zaangażowania rycerskiej symboliki narodowej. Zaprezentowana w *Królu potworów* wizja przyszłości opiera się na groteskowo wyolbrzymionym, ale nie przeinaczonym obrazie znanej dzisiaj rzeczywistości. Równocześnie jednak znaczące wątki – nadciągająca katastrofa ekologiczna, rządy marionetek sterowanych przez światowe mocarstwa, samowola lobby myśliwskiego czy nieśmiertelny klasizm – pozbawione zostały realnych kontekstów nadających im sens, dryfując ku abstrakcji. Efekty pracy dramaturgicznej Michała Kmiecika określa profetyczny bełkot leśnego dziada, który – ukazując się w ramie intrygującego obrazu scenicznego – formułuje celne ostrzeżenie: „Lepiej tam nie idź”.

Mam wrażenie, że reżyser nie zrozumiał znaczenia tej przestrogi, a może nie odniósł jej do siebie. Z przekonaniem zdecydował się na wykorzystanie tekstu zawierającego obiet-

nicę ukazania świata na progu zagłady, której nadejście odliczają, coraz głośniej tykające w świadomości ludzi, ekologiczne zegary. W teatralnym programie tytuł spektaklu wzbogacony został kokietyrystycznym dopiskiem „na podstawie niedokończonego dramatu *Na krawędzi*”. Czy większego sensu dla autopromocji niespełna trzydziestoletniego dramatopisarza nie miałyby wypowiedzenie na scenie słów jeszcze wyraźniej nawiązujących do pierwszej części *Dziadów*: „Tu rękopis się urywa”? Wtrącenie to mogłoby wyprowadzić widza poza krawędź absurdu, nad którego przepaść i tak wpychany jest bez zachowania fundamentalnych zasad dramaturgicznego BHP. W *Królu potworów* niedostatków fabularnych nie równoważy ani zbyt gorzki – choć celny – dowcip, ani poważna odmiana groteski. Spod nadmiaru słów i wielości, czasem nierozpoznawalnych posta-

ci, oznaczonych w programie długimi, opisowymi imionami (na przykład *Mężczyzna Nadmiernie Przywiązany do Tradycji*), nie wyłania się przekonujący konflikt dramatyczny, spójna fabuła ani pogłębiona prezentacja problemów dnia dzisiejszego. Pomimo postmodernistycznych wycieczek autora, przeważa – charakteryzująca też jego wcześniejszą twórczość – tendencja do ideologicznego upraszczania. Prowadzi to do sytuacji, w której wizja przyszłości roku 2050 sprowadzona zostaje do perspektywy romantycznej, a obraz przeszłości umiejscowionej w roku 1969 – do nostalgicznej.

Nie zrażając się wieloznacznością tekstu, które uwytkła podobna stylistyka zaprawionych retorycznie głosów kilkunastu postaci, Marcin Liber zaproponował kilka świetnych rozwiązań reżyserskich. Jego zaangażowanie nie wystarczy jednak, by rozwiązać krytyczne wątpliwości pojawiające się wkrótce po zakończeniu pobudzającej oczekiwania i pozostawiającej dobre wrażenie pierwszej części. Jest ona genialnie dopracowana, łącząc żywy plan i projekcję wideo (Roman Przyłipiak, Błażej Kanclerz), skleja te poziomy narracji, które czasem biegną równolegle, to znów się rozchodzą i wzajemnie dopowiadają albo kontrapunktuja. Znakomite ko-

stiumy autorstwa niezawodnie w teatralnych bojach Grupy Mixer oraz muzyka (Filip Kaniecki/MNSL), w pewnym momencie wykonywana przez aktorów na żywo (tylko przez chwilę, co czyni ten chwyt jedną z kilku niespełnionych obietnic spektaklu), przypominają nastrój – zrealizowanego właśnie w roku 1969 – *Polowania na muchy* Andrzeja Wajdy. Osadzona w przeszłości scena urzeka oniryczną atmosferą i rytmem choreografii duetu Hashimotowiksa (współpracujące już wcześniej z Liberem Paulina Jaksim i Kasia Kulmińska). Niestety, wiele ze wskazanych tu pozytywnych wrażeń zostaje skutecznie rozmontowanych natychmiast po przeskoku do roku 2050.

Kolejne sceny diametralnie różnią się od tych z pierwszej sekwencji, a stylistyka naśladująca ruch filmowej kamery Andrzeja Wajdy prowadzonej pomiędzy uczestnikami bankietu zastąpiona zostaje estetyką postmodernistycznego teatru. W *Królu potworów*, podobnie jak w spektaklach Moniki Strzępki (w *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej* ironicznie portretującym legendę Wajdy), dominuje wyznaczany programowo i warunkowany ideologicznie dyskurs, niosący znaczenia niezależnie od wypowiedzianych treści. U Libera istotne są także oryginalne, intrygujące, a niekiedy i symboliczne sytuacje wykonawcze, jednak w planie fabularnym *Króla potworów* stanowią one tylko tło dla wielogłosowych „retort” postaci – nie rozwijających akcji dialogów i monologów składających się ze zbyt wielu słów.

W szczecińskim przedstawieniu jest niemal wszystko, czego potrzeba, by spektakl się udał: chwytliwy pomysł nawiązujący do popkultury, znakomicie współpracujący, wielopokoleniowy zespół, w którym nie brak indywidualności aktorskich – dowodzą tego świetne, ale jeszcze bardziej rozbijające szczątkową akcję, etiudy Litkowskiego (przypominająca stylistykę stand-upu) i Konrada Bety (pantomima) – zdolni, ambitni artystycznie realizatorzy i doświadczony reżyser. Potencjalny efekt niweczony jest przez brak dramaturgicznej spójności i niedostateczną konsekwencję w prowadzeniu fabularnej prezentacji. Współwiną obciążyć trzeba najpotężniejszego z potworów współczesności – małego wirusa, którego pojawienie się zdecydowało o przesunięciu premiery *Króla potworów*. Kilumiesięczny lockdown nie służył teatrowi, czego dowodzą kolejne, odbywające się od czerwca, długo oczekiwane premiery, którym „przenoszenie” raczej nie pomogło. ■